



Marta Gracz

RZEKI

kilka wierszy o miłości

Marta Gracz

Rzeki

kilka wierszy o miłości

Rybnik 2013

wszelkie prawa zastrzeżone
kopiowanie całości lub fragmentów wyłącznie za zgodą autorki

Redakcja
Marta Gracz

copyright by Marta Gracz

ISBN 978-83-964519-1-0

E-book
wydanie II

SPIS TREŚCI

- *** (ta cisza) / str. 5
Izolacja / str. 6
urojony / str. 7
gracz / str. 8
on / str. 9
wysublimowany / str. 10
w odpowiedzi / str. 11
zabawa w Boga / str. 12
list (kiedy nie pada śnieg) / str. 13
rzeki / str. 14
Narcyz / str. 15
na koniec świata / str. 16
pomiędzy nami i rzeczami / str. 18
31 grudnia / str. 19
cyklop / str. 20
bumerang / str. 21
online / str. 23
 $y=ax^2$ / str. 25
genero / str. 27
*** (w katalogu postów bez tematu) / str. 29
solidarność masek / str. 30
*** / str. 31

☆☆☆ (*ta cisza*)

ta cisza
którą owładnięta nieprzytomnie
próbuję rozniecić błogostan
sedna końca i początku
na niewiadome nieogarniętego
w oddechu Pana - pocałunek Nimfy
zstępuję z martwych
łżejsza o wspomnienia
co przyniosło
- nowe?
po co? - niby zawrzało
kociołek podgrzewam po wtóry
i
...wskrzeszona godzina
odlicza
rozbudzone nadzieje

23 września 2012

Izolacja

Dobiegam
do telefonu
Z drugiej strony świadomości
Dzwoni dwa razy
nie ma
mnie gdzie jestem
na jutro zapisane
Myśli
zblądzone
z rozwianą grzywą
płyną
- nie dopłyną
Łódką dziurawą
Przez jesienne zapomnienie
Na brzegu
pożółkłe liście
Gnijące w samotności

urojony

zima w zakamarkach czasu
nadchodzące kłęby zapytań
spiętrzone w nieprzewidywalnym jutrze

jego obraz - pro-idealny na pokaz
z różą która nie ma kolców
i grubym powrozem sztuki co szaleńców nie
zabija

dotrwa nie dotrwa
a jeśli za późno
nie zrozumie

wieża zrzuca króla

2 grudnia 2012

gracz

dotkniesz
gdy bardziej zaboli
podnieca cię skowyt
ujarzmienia
jej niedbałość
niezdarnie spija
niedokończone
gdzie mało
gdzie więcej
niepokojąco trzeźwe
zawirowanie pożądania

dama pik nie przekręca klucza
pod stołem chowa swoje trzy karty

3 grudnia 2012

on

kim jesteś
poznawszy siebie
nie rozpoznaję
lęk pierwotny
precyzyjne konfabuluje
to i
i
jeszcze
małe białe krążki
zastępują określenie
za
czy mógłbyś
a może
nie teraz
czy starczy odwagi
na przekór
hermetycznie zdystansowana
osobowość wtórna
z nasieniem
bez początku
i końcem
na jutro

wysublimowany

milczysz
zachłannie
beztrosko
balsamicznie przeżuwasz
każdy okruch niepewności
czy to ta
ta jedna
krypto higieniczna powłoka
otworzy
skradnie
przetoczy
z Maligny
w Sen
odbuduje sedno
wylęgasz
je
i
wobec
czego
po stromym zboczu
własnego członka
staczasz się
w odmęt

w odpowiedzi

do P.

to musi być coś więcej
jeśli już się zaczyna
sedno
w zamyśle bez wrzasku nie zdzierży

to musi być coś więcej
jeśli już się wznieci
płomień
gorejące miasto od kałuży nie zgaśnie

to musi być coś więcej
jeśli już ma zachwycić
jutro
we wczorajszych przyczynach nie wzejdzie

to musi być coś więcej
choć
może
gdyby

od lewej do prawej
białe mięso zapłonie
płacz niewinny zamarźnie

zabawa w boga

ab ovo
stworzę Cię
machinalnie natrętnie namiętnie
masturbicznie zremiksuję z otoczeniem
skonstatuję patchworki
niepewnej zależności
semantycznie doprawię
sensu stricto

zaufaj
kaskadzie molekularnej dyskrecji
z której szklane żebro
odkarmi złe nasienie

staniesz się prawie doskonały

a potem

ab ovo
stworzę cię machinalnie natrętnie namiętnie

list (kiedy nie pada śnieg)

czytam Ciebie zawsze tak samo
czy ktoś słyszy
nie słyszy
prawda nie leży pomiędzy
ma swoje miejsce
jak rzeka co kończy się w morzu

codzienność musi dorosnąć
bo jeśli jutra nie będzie
dziecięce pytania
pozostaną pośrodku

niedokończenia

zmysłów
splątanej pajęczyny
zrozumiesz

- nie zrozumiesz
mężczyznom zawsze trudniej

ale jeśli już nic ma
jeśli już na coś czekamy
chcę zobaczyć to teraz

dziś nie pada

rzeki

w opuszczonym hotelu
odkryję cię na nowo
nie mamy nic do stracenia
skoro jutra nie będzie
w płatkach śniegu za oknem
zabijemy
obcy czas
dotykiem obcych dłoni
pytaniami
zbyt naiwnymi
by odpowiedzieć

ocierając się o siebie
wypełnimy
prawdą spomiędzy
rzeczy a nieznanym
nicniemówienia które mówi za wiele

*(bo) nie ma rzek które nie wpadają do morza
są tylko puste koryta
którymi próbujemy popłynąć*

Narcyz

tak niematerialny że aż nieprzyzwoity
w pozorach wysublimowania
przeżuwa zachłanność maniery

skądinąd potem
gnijący wariant samozadowolenia
fermentuje obnażoną osobowość

palec na ustach

nie potrafimy rozmawiać
milczenie wyręcza nas w kodach niepewności
wersy puste - nie ta droga ta cisza

na koniec świata

żeby wyjechać
i tylko tyle
albo urodzić się na wspak
może wtedy zrozumieją
gdzieś daleko
jeśli dzisiaj wszystko przeminie
znacznie dalej

na recepcie
bilet w jedną stronę
nawet nie zapytasz
ja-pytam
dwa razy więcej niż tylko
i tyle aby można było tkwić

w błędach
i po co je pisać
historie
bez końca i początku
bo zakończyć trzeba samemu
krótko i zwięźle
bez odżałowania
że można było lepiej
warować

jak zgrabna suczka
pod drzwiami

nie potrafię
ani pogryźć
raczej zaliżać na śmierć

a potem już tylko patrzeć
i czekać nie płakać
wsparta na ramieniu
bez którego całkiem prosto się trzymam
obgryzana ze swojej
przedmiotowości

jak tanie mięso
karma naiwna
w swoim dążeniu do sedna
naprawy zepsucia
zgorzknienia przewin
zaniedbanych może

celowo zdjętych
z piedestału przyczyn i skutków
uformowanych materii
jakubowych drabin
po których wspinam się

na koniec świata
i jeszcze dalej

pomiędzy nami a rzeczami

kość
nagryziona
metodycznie
ad infinitum
interregnum
jeszcze tu
jeszcze teraz

ze starego
na nowe
w kieszeni

spółkowanie
receptywne

ten czas
ta godzina

na kiedy
dorośniemy

31 grudnia

ta noc
jeszcze niezapamiętana
niespłodzona
drzemie
w rozgrzanych jądrach
przed-północy

miarowo dezynfekując
swoje każdy-każdy
wydmuchuje resztki
niespełnionych życzeń

kurewsko przejaskrawiona

pustymi kieliszkami
bezednem
drżącym
niewiadomym

cokolwiek namaszcza
w wymiocinach
swoich wzlotów
nie swoich upadków
nakręca

wczorajsze niby
na jutro

kiedy będziemy o rok starsi

cyklop

w kaftanie mi do twarzy
uszyty na miarę
czasu
wrasta we mnie
bezpiecznie
zawiązuje
supły lęku
byle dalej
wtrącić swoje trzy grosze
zetrzeć
myśli
tanie
bezkształtne
gówniarzerii
co niby pępkiem świata
ześlizguje się
po emocjach
żywych
embargo
tęsknot
zaszytych wspomnień
drogi

która już w połowie
zamknięta

bumerang

martwa cisza
powraca - Ty wiesz
mówiłam Ci o niej
może pamiętasz

jestem na nią skazana

dzień po dniu
rozszarpuje mnie
kawałek po kawałku

nie wiem ile jeszcze

pozostało sylab
niezdeponowanych - co wiesz
nie rodzą się dla blichtru

choć dla czego - też nie wiem

może same dla siebie
zawierają się
w jakimś ułamku prawdy

a może kto wie

po kolejnej próbie
balansowania na krawędzi
spadną zapomniane

jakby nigdy wcześniej nie istniały

bo martwa cisza powraca - Ty wiesz
mówiłam Ci o niej
może pamiętasz

online

rozmijamy się
wirtualnie odwrócenii
bez zaangażowania w kolejność zdarzeń
na opak
wszystko
co odgradza
co żyje
w rytmie własnego pulsu
izoluje
poprawia
swój własny margines bezpieczeństwa

tymczasem mogłoby
albo lepiej powinno
powinno
lub może powinno
być jakieś potem
być może potem
potem
morza nie przypadku
niewyrafinowanej subtelności

przenikania przez skórę
wymiany płynów

pozaustrojowych
toków myślenia
brnięcia w coś
jeszcze w to coś

o którym nikt się nie dowie
nawet my sami

$$y=ax^2$$

błędne koło wykoncypowanych niedomówień
ogranicza postrzeganie precyzyjnie właściwe
nie nadążam już
za nakładaniem masek
za teatralnym wypaczaniem
rzeczywistości całkiem prostej przecież
w pokrewnym (rzekomo) umyśle zakręconej

po co mnożyć niewiadome
w paraboli nierównoległej
do osi czasu sentencji obcych
niewymiernych zdarzeniom
jeszcze niezrealizowanym
obietnicom bez pokryć
z dnia na dzień odmiennym
wizjom artyzmu pierwotno-wtórnego
czasu który minął bezpowrotnie
i tego który być może jeszcze nadejdzie
wydrążyć tunel
poza obrębem własnych doświadczeń
z kłapkami na oczach
że jest coś jeszcze
w dążeniu do bardziej przyziemnego sedna
swojego piedestału doskonałości

natłoku obowiązku ucieczki
przed znanym i nieznanym

wątpliwości mnożą się
w milczeniu pytania
coraz prostsze oschłe

falszywa próżnia

genero

próbuję cię poskładać z różnych części w całość
centymetr po centymetrze
mozolnie przenosząc kolejne Twoje członki
odmierzam
sklejam
nie obcinam
zespolenie musi być naturalne

to nie jest łatwe przedsięwzięcie
nie jesteś klockiem lego ani cegłą
tworzywem sztucznym
drzewem
ani strzępkiem papieru

muszę to zrobić bardzo starannie

nie może zboleć

najpierw stopy
postawione gładko
fundament
potem nogi uda
twój filar

tułów ręce dopasowane
ale głowa jakby z innej części całości
jeszcze niezakotwiczona
oddala się
od Twojego korpusu
i mojej
jeszcze niescalonej z otoczeniem
własności nierozwiązywalnej

dwa ciała nieprzemienne
nieskończone

☆☆☆ *(w katalogu postów bez tematu)*

w katalogu postów bez tematu
monolog in blanco
zmiersch ekranów
nostalgia
boga
jego drżenie

modlitwa

przypadek

chuci
panaceum
słodycz - cierpkie wino

asamblaż

końca początku bez zakończenia
początku końca bez początku

face like'owania
blogów komentarzy

i czegoś
jeszcze czegoś

czegoś może chyba na pewno?

solidarność masek

a jednak razem różniej
do celu
przez głowy wspólnych wrógów za plecami
marszczą czoło chłamy codzienności

maski
maski

na scenie spojrzeń chemiczna składnia
orzeczeń i podmiotów

nie oglądaj się za jutro

jeszcze będą prostować konary drzewołągom

☆☆☆

już zamknął na dobre
- drzwi - jego czas

na przekręconym w zamku kluczu
wyblakłe ślady wspomnień

może jeszcze kiedyś...
może jeszcze gdzieś...

w innym pokoju
spleniemy obce dłonie

blogmartygracz.wordpress.com